

HURAGAN FLORENCE ZNISZCZY AMERYKAŃSKIE ELEKTROWNIE JĄDROWE? NIE, ALE POSTRASZYĆ MOŻNA [KOMENTARZ]

„Eksperci alarmują – na trasie huraganu Florence znajduje się sześć elektrowni jądrowych! Naukowcy nie kryją swoich wątpliwości w kwestii ich bezpieczeństwa!” - takie alarmujące doniesienia przewinęły się przez światowe i polskie media w ciągu ostatnich kilkunastu godzin. Jednakże, dramatyczny wydźwięk tych informacji to raczej wyrafinowana forma tzw. clickbaitu niżli rzetelny komunikat. Eksperci i naukowcy zajmujący się energetyką jądrową wiedzą bowiem, że elektrownie atomowe nie tylko nie muszą obawiać się huraganu Florence, ale też są jedynym źródłem energii, które jest doskonale przystosowane do pracy w najbardziej ekstremalnych warunkach. Potwierdzają to doświadczenia z huraganem Harvey, który uderzył w Stany Zjednoczone rok temu.

Huragan Florence ma uderzyć w południowo-wschodnie wybrzeże USA w **piątek 14 września około godziny 16 polskiego czasu**. Zagraża on Georgii, Karolinie Północnej, Karolinie Południowej, Wirginii, Maryland oraz stolicy USA – Waszyngtonowi. Mieszkańcy tych terenów mają się czego bać – Florence niesie ze sobą wiatr wiejący z prędkością **ok. 170 kilometrów na godzinę** oraz intensywne **deszcze**, które zalewają domy i drogi.

Nadejście huraganu będzie oznaczało także **utrata dostaw energii elektrycznej**. Na trasie Florence mieszka ponad **10 milionów osób**, wiele z nich wkrótce zostanie bez prądu.

Jednakże, media "straszą" ludność nie tylko blackoutem, ale też zagrożeniem znacznie **poważniejszym**. Chodzi mianowicie o **bezpieczeństwo sześciu elektrowni jądrowych**, które znajdują się na trasie Florence. Huragan najprawdopodobniej uderzy najmocniej w jednostkę w **Brunszwiku i New Hill** (obie te miejscowości znajdują się w stanie Karolina Północna). Istnieje także bardzo duże prawdopodobieństwo, że Florence przejdzie też nad hrabstwem **Surry** w Wirginii, gdzie również znajduje się elektrownia jądrowa.

„Urzednicy federalni są pewni, że jednostki, które znajdują się w zasięgu huraganu, są **całkowicie bezpieczne**. Ale niektórzy eksperci **nie podzielają tego zdania** – ostrzegają oni, że powodzie i deszcze nawalne mogą przełamać zabezpieczenia elektrowni” - informował w środę CNN. W ślad za tą popularną stacją poszły **inne media, także polskie**. O niebezpieczeństwie grożącym amerykańskim "jądrowkom" pisała m.in. Gazeta Wyborcza. Posłużyła się ona sławetnym przykładem katastrofy w elektrowni **Fukushima** jako jednym ze źródeł obaw.

To dramatyczne zestawienie jest jednak w dużej mierze **czczym szukaniem sensacji**. Elektrownie jądrowe to obiekty dostosowane do **najwyższych standardów bezpieczeństwa**, które świetnie radzą sobie w obliczu takich kataklizmów.

Potwierdza to historia huraganu **Harvey**, który uderzył w Stany Zjednoczone prawie dokładnie rok

temu. Jak poinformował Forbes, ta prawdopodobnie największa katastrofa naturalna w historii USA **uszkodziła elektrownie wiatrowe i fotowoltaiczne**, wymusiła **zamknięcie rafinerii**, zakłóciła pracę szybów wydobywczych, **obniżyła amerykańską produkcję ropy** o 20%, ale... **nie dotknęła w żaden sposób elektrowni jądrowych**, jakie znajdowały się w jej zasięgu. Co więcej, jednostki te pracowały wtedy na pełnych obrotach.

Warto zauważyć, że gdy Stanom Zjednoczonym zagrażał huragan Harvey, antyatomowi aktywiści również **porównywali możliwe zagrożenie z sytuacją w elektrowni Fukushima**. Jednakże, katastrofa w tej japońskiej jednostce nie może być zestawiana z zagrożeniem, jakie sprowadza na amerykańskie elektrownie nadejście Florence.

Sama katastrofa w Fukushimie z 2011 roku obrosła wieloma mitami. Rozwiął je na łamach Energetyka24 prof. **Andrzej Strupczewski** z Narodowego Centrum Badań Jądrowych. „W Fukushimie zagrożenie dla zdrowia ludzi z powodu promieniowania było **zerowe**. Nikt nie stracił zdrowia, nikt nie stracił życia. Ewakuowano ludzi, co było decyzją nadmiernie pospieszną (...), **nie było żadnych zgonów z powodu promieniowania**. Człowiek, który zginął w Fukushimie, zginął dlatego, że **utopił się**, bo fala tsunami była bardzo wysoka i po prostu go zalała.” - powiedział.

Niemniej, katastrofa w Japonii była **wyraźnym impulsem** dla światowej branży atomowej – po 2011 roku wiele elektrowni wprowadziło **dodatkowe zabezpieczenia i procedury**. Stało się tak m.in. w jednostce działającej w Brunszwiku.

Jak podaje Forbes, amerykańskie elektrownie jądrowe już niejednokrotnie okazywały się jedynym **godnym zaufania źródłem energii**. Działo się tak m.in. w roku **2016**, gdy USA dotknęła fala upałów oraz w **2014** roku, kiedy to wir polarny zakłócił funkcjonowanie elektrowni gazowych i węglowych.

Pomimo tego, elektrownie jądrowe są nadal **obiektem propagandowych ataków**. Poddawanie pod wątpliwość ich bezpieczeństwa wobec zbliżającego się huraganu jest jednym z nich. Co ciekawe, media „straszące” tym zagrożeniem **nie podają konkretnych ryzyk**, jakie Florence niesie dla tych jednostek. Zamiast tego w artykuły wplata się porównania do wspomnianej już wyżej **Fukushimy** czy **Czarnobyla**. Rzadko kiedy zwraca się uwagę, że te dwie katastrofy oraz incydent z amerykańskiej elektrowni **Three Mile Island** zaowocowały podwyższeniem standardów bezpieczeństwa jednostek jądrowych. „Elektrownie drugiej generacji zostały **znacząco zmodyfikowane**, tak, by zwiększyła się ich odporność. Przy czym, nie chodzi tu o zwiększenie grubości ścian, ale o to, że np. **dodano zasilanie z dwóch niezależnych źródeł** spoza elektrowni, z silników własnych w wypadku, gdyby sieć zewnętrzna padła i oprócz tego jeszcze **zasilanie superawaryjne**, oparte na silnikach diesla” - podkreślił prof. Strupczewski.

„Energetyka jądrowa **przeszła kolejne etapy budowy z ciągle rosnącymi wymaganiami**, jeśli chodzi o bezpieczeństwo” - powiedział naukowiec.